

Adam Talarowski: Nie tylko Grunwald

Dyplomatycznym odpowiednikiem bitwy grunwaldzkiej można określić konflikt przedstawicieli Polski i Litwy z Krzyżakami na Soborze w Konstancji (1414-1418)



Wojna dyplomatyczna, która towarzyszyła polsko-krzyżackim starciom zbrojnym na polach bitew, przekładała się na rozwój polskiej nauki w dziedzinie prawa międzynarodowego. Dzięki temu dziś o jej dorobku możemy mówić jako o poważnym wkładzie intelektualnym, jaki wnieśli Polacy, a w szczególności Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza, w zakresie prawa międzynarodowego, prawa konfliktów zbrojnych czy tolerancji religijnej – pisze Adam Talarowski dla Teologii Politycznej

Otoczka medialna towarzysząca 607. rocznicy bitwy pod Grunwaldem była dość skromna, szczególnie w zestawieniu z sytuacją sprzed 7 lat, gdy mieliśmy do czynienia z wyjątkowo hucznymi obchodami uświetniającymi 600-lecie jednej z największych batalii średniowiecznej Europy. Znamienny jest fakt, że wśród wiodących gazet codziennych były takie, w których trudno dopatrzeć się choć wzmianki o historycznych konotacjach związanych z dniem 15 lipca. Podobnie rzecz ma się z tak popularnymi dziś magazynami historycznymi, bowiem nie każdy z nich przygotował w swym wydaniu lipcowym czy letnim materiał nawiązujący do Grunwaldu. Gwoli ścisłości trzeba jednak zaznaczyć, że na okładkę miesięcznika „Mówią Wieki” trafił rysunek polskich rycerzy z XV-wiecznego pola bitwy, zapowiadający materiał *Co po Grunwaldzie?*, natomiast zdjęcie rekonstruktorów, odtwarzających scenę zadumy braci zakonnych nad zwłokami wielkiego mistrza Ulryka von Jungingena otwierało magazyn „W Sieci Historii”.

Towarzyszący grafice tytuł *Tak upadła krzyżacka buta* odwoływał się wprost do podstawowego elementu organizującego od stuleci polskie myślenie o Krzyżakach (i poprzedzającego jeszcze samo starcie grunwaldzkie), a mianowicie przekonania o ich szczególnej cesze, jaką miała być pycha – jedna z przyczyn klęski Zakonu w lipcu 1410 roku. Ten sposób myślenia o antagonistach miał swoje oparcie w augustyńskich jeszcze schematach przeciwstawiania sobie pychy (*superbia*) – pokorze (*humilitas*), zestawianiu sprawiedliwości i pobożności jednej strony niesprawiedliwości i grzeszności strony drugiej. Okazał się on na tyle żywotny, że do dziś (za pośrednictwem niezliczonych aktualizacji, nieograniczających się do sienkiewiczowskich, wraz z ich filmową adaptacją, *Krzyżaków* czy PRL-owskiej propagandy pokazującej z lubością kanclerza Adenauera w

białym płaszczu z czarnym krzyżem) pozostaje jednym z najtrwalszych wyobrażeń związanych z miejscem, jakie w polskiej pamięci historycznej zajmuje zakon niemiecki. Wracając jeszcze na moment do miesięcznika „W Sieci Historii” warto zauważyć, że zaproponowano tam również materiał utrzymany w zupełnie innym duchu niż fraza z okładki: ciekawy wywiad ze współczesnym, 65. Wielkim Mistrzem Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Ks. bp Bruno Platter ubolewa w nim nad złym wizerunkiem zakonu, który wzmocniło przywłaszczenie symboliki krzyżackiej przez ruch nazistowski. Wskazuje jednak, że w Polsce w ostatnich latach nauka proponuje bardziej zniuansowane postrzeganie roli zakonu niemieckiego, przypomina też zaproszenia, jakie otrzymywał od prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Bronisława Komorowskiego oraz znaczenie tych przychylnych gestów.

Na bitwę grunwaldzką patrzymy najczęściej – co zupełnie zrozumiałe – z polskiej perspektywy. To wystarcza, aby przyznawać jej wielkie znaczenie dziejowe, płynące ze skali tego wydarzenia i jego skutków. Można też przyjmować horyzont europejski; Agaton Koziński w tekście *Siedem chwil, kiedy Polska zmieniała bieg historii* z dziennika *Polska. The Times* wyróżnia wśród nich właśnie „największy triumf polskiego oręża”, który osadził mocno Polskę w Europie i przedstawił ją jako „poważnego gracza”, z dużym potencjałem i wielkimi ambicjami, rozpoczynając jednocześnie jej najlepszy okres w historii, gdy była jednym z najpotężniejszych krajów na kontynencie.

Jednym z mniej znanych aspektów związanych z bitwą grunwaldzką jest ogólnoeuropejska świadomość społeczna związana z „wielką wojną” lat 1409-1411 czy szerzej – trwającym z większym lub mniejszym natężeniem przez stulecia konfliktem polsko-krzyżackim.

O szerokim odzwierciedleniu bitwy w świadomości europejskiej (oczywiście – głównie w kręgach elitarnych) można mówić z uwagi choćby na szerokie koneksje i wpływy Zakonu Krzyżackiego w Europie Zachodniej i Środkowej oraz niezwykle czas kryzysu w Kościele, zwany wielką schizmą zachodnią (1378-1417), na który odpowiedzią był ruch koncyliarystyczny i sobory, będące okazją do spotkania dla najwybitniejszych intelektualistów oraz duchownych z całego kontynentu.

Wojna dyplomatyczna, która towarzyszyła w takiej sytuacji starciom zbrojnym na polach bitew, przekładała się na rozwój polskiej nauki w dziedzinie prawa międzynarodowego. Dzięki temu dziś o jej dorobku możemy mówić jako o poważnym wkładzie intelektualnym, jaki wnieśli Polacy, a w szczególności Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza, w zakresie prawa międzynarodowego, prawa konfliktów zbrojnych czy tolerancji religijnej. Z bitwą grunwaldzką zestawiał świetne przygotowanie intelektualne do konfliktu z Krzyżakami Agaton Kosiński we wspomnianym tekście i Erwin Jan Kozłowski z „W Sieci Historii”.

Dyplomatycznym odpowiednikiem bitwy grunwaldzkiej można określić konflikt przedstawicieli Polski i Litwy z Krzyżakami na Soborze w Konstancji (1414-1418). Choć jego znaczenie jako „miejsca pamięci” (odwołując się do terminologii związanej z pamięcią historyczną), nie może równać się ze znaczeniem Grunwaldu, to dziś dostarczać może on chyba nie mniej inspiracji niż starcie orężne na polu nieopodal Sębarku. Strona *stricte* religijna Soboru nie wyczerpywała jego znaczenia – był bowiem wydarzeniem o doniosłości dla ówczesnej polityki międzynarodowej porównywalnym z najważniejszymi „szczytami” czy kongresami międzynarodowych instytucji

współczesnego świata; nie bez powodu podnosi się również jego znaczenie w kształtowaniu form parlamentaryzmu i współpracy międzypaństwowej w Europie. Dla przybyłych nań przedstawiciele Kościoła, prawników i dyplomatów w większości nie było to bez wątpienia pierwsze zetknięcie z problematyką celowości istnienia państwa Zakonu Krzyżackiego, chrystianizacji Litwy czy uprawnienia Władysława Jagiełły do zasiadania na polskim tronie. Władze krzyżackie od momentu zawarcia unii krewskiej w 1385 roku i koronacji litewskiego księcia na króla Polski w roku następnym nie ustawały w staraniach, by podważyć ważność chrztu Jagiełły oraz małżeństwa z Jadwigą. Byli tym również zainteresowani rosnący w siłę władcy Austrii, Habsburgowie, broniący praw syna Leopolda III – Wilhelma do ręki Jadwigi Andegaweńskiej, której powierzono tron Polski. Badania Andrzeja Feliksa Grabskiego pokazały jednak, że „mimo znacznego i politycznego i propagandowego wysiłku Krzyżacy nie zdołali przekonać opinii wpływowych kół europejskich o słuszności swoich racji. Chrzt Jagiełły i objęcie przezeń polskiego tronu spotkały się bowiem z życzliwym zainteresowaniem w większości państw europejskich” a początkowo zdecydowanie prokrzyżackie oceny Grunwaldu z biegiem czasu zaczęły ulegać stopniowemu osłabieniu, z czym wiązał się zanik chętnie wcześniej stawianych stronie polsko-litewskiej zarzutów. Po Grunwaldzie „dokonująca się powoli – nie wszędzie w jednakowej mierze i nie zawsze – depopularyzacja Zakonu w świadomości europejskiej wiązała się nierozzerwalnie ze wzrostem popularności i prestiżu monarchii jagiellońskiej w Europie”.

Niestety, nie do końca przekładało się to na spadek popularności tzw. rejsz, czyli wypraw, którym nadawano znaczenie religijne, organizowanych przez Zakon Krzyżacki przeciwko Litwinom. Cieszyły się one wielką popularnością wśród rycerstwa z Europy Zachodniej, zastępując niejako wyprawy krzyżowe, dając również możliwość

wprawiania się w żołnierskim rzemiośle, zdobywania łupów i nawiązywania międzynarodowych kontaktów. Tak pisał o nich Paweł Włodkowic w traktacie przedstawionym w 1415 roku w Konstancji: „I choć po podbiciu Prusów pod ich władzę już dawno skończyło się okrucieństwo pogan, przejawiane w napadaniu na chrześcijan, ci jednak krzyżacy dotychczas nie przestali napadać niewiernych, choć załagodzonych i spokojnych, i nachodzić ich ziemie i państwa, lecz pod pierwotnym pozorem, jak gdyby wściekłość pogańska nadal srożyła się przeciw chrześcijanom, przywołują na pomoc chrześcijan, biorą sobie za regułę nachodzić z silnym wojskiem ziemie niewiernych dwa razy na rok, mianowicie w następujących dniach i okresach: Wniebowzięcia i Oczyszczenia Chwalebnej Dziewicy Marii, które to kolejne wyprawy w swym ludowym języku nazywają rejsami. I tak przechodzi w zwyczaj błąd, polegający na tym, że wierni Chrystusowi w celu pełnienia służby wojennej, wierząc, że oddają hołd Bogu, schodzą się tam tłumnie i spokojny naród niewiernych z okazji szerzenia wiary katolickiej jest okrutnie atakowany” (tłum. L. Ehrlich).

Z podobnymi nadużyciami Krzyżaków walczył Włodkowic i pozostali przedstawiciele polskiej delegacji podczas obrad Soboru w Konstancji. W związku z tym Polacy weszli wówczas w rolę obrońców idei tolerancji religijnej oraz prawa przedstawicieli innych religii niż chrześcijańska do samoobrony, własności i posiadania suwerennych państw, co kwestionowali opłacani przez zakon niemiecki oponenti. Uczni krakowscy stali się rzecznikami poglądu, że jedynym sposobem głoszenia poganom Ewangelii jest misja pokojowa odrzucająca użycie przemocy i siły. Kroczyli więc po tej ścieżce, którą postępował dalej rozwój katolickiej nauki społecznej i teologii misyjnej.

Prawdopodobnie kilka lat przed Soborem powstało kazanie Stanisława ze Skarbimierza *De bellis iustis*. Wybitny polski znawca prawa międzynarodowego, zasłużony wydawca pism Włodkowica i Stanisława ze Skarbimierza, Ludwik Ehrlich, pisał o nim, że „zająć powinno poczesne miejsce w historii nauki prawa narodów, przede wszystkim zaś w historii średniowiecznej polskiej myśli prawniczej (...) jest jednym z najwcześniejszych, a może i najwcześniejszym z dochoowanych polskich traktatów prawniczych, zarazem zaś najwcześniejszym dochoowanym traktatem w literaturze światowej, poświęconym wyłącznie omówieniu zagadnień prawnych wojny publicznej. Wreszcie co najważniejsze kazanie *De bellis iustis* nie ustępuje co do wartości naukowej niektórym znanym powszechnie późniejszym opracowaniom naukowym”. Obok dorobku Pawła Włodkowica to najbardziej dziś znany tekst krakowskiej szkoły prawa międzynarodowego, która przedstawiciele wnieśli poważny wkład Polski w rozwój intelektualny późnośredniowiecznej Europy.

Na zakończenie tych refleksji trudno mi pominąć cytaty z opublikowanego niedawno artykułu prof. Andrzeja Nowaka: „Tak właśnie trzeba postępować w obronie Polski, własnej ojczyzny, i dobrego jej imienia. Nie samą tylko ręką; czyn ręki już się wtedy dokonał – to był Grunwald w 1410 r., który pozwolił Polsce odzyskać suwerenność zagrożoną przez dominację zakonu krzyżackiego nad naszą północną granicą i dostępem do morza. Ale sam czyn, sama ręka nie wystarczy, potrzebne jest także mądre słowo. I to słowo już Polska potrafiła powiedzieć w języku nie tylko zrozumiałym dla Europy, ale też w języku, który zadziwiał Europę swą nowatorską ideą – ideą prawa narodów, które przedstawione zostało na soborze w Konstancji przez profesorów Uniwersytetu Krakowskiego, w szczególności przez Pawła Włodkowica, ale oczywiście w oparciu o naukę jego uniwersyteckich

współpracowników (...) 10 maja 1418 r. [dzień konsystorza publicznego przed papieżem, gdy przedstawiciele polskiej delegacji bronili stanowczo sprawy, starając się o potępienie oszczerczej *Satyry* Jana Falkenberga – przyp. A.T.] wydaje się datą wartą przypomnienia także w roku przyszłym, kiedy będziemy obchodzili stulecie odzyskania niepodległości. Warto bowiem pamiętać, że o dobre imię Polski trzeba umieć upomnieć się mądrze, czyli w sposób zrozumiały i skuteczny, by docierać do odbiorców z zachodniej Europy – i nie tylko tam”.

Adam Talarowski